

Libertarianizm, monoteizm, wolna wola i wolność osobista

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

Libertarianie o przekonaniach materialistycznych oraz intelektualnie pokrewne im osoby (np. zwolennicy filozofii Maxa Stirnera lub Ayn Rand) zdają się czasem zadawać libertarianom akceptującym monoteistyczną wizję rzeczywistości następujące pytanie: skoro rozumiecie doskonale, dlaczego centralne sterowanie społeczeństwem jest skazane na porażkę, skąd bierze się u was akceptacja wizji rzeczywistości opartej na możliwości centralnego sterowania wszechświatem?

Warto przeanalizować błędne założenia i uproszczenia zawarte w tym pytaniu, aby lepiej zrozumieć naturę i istotę libertariańskiego sprzeciwu wobec wszelkich koncepcji centralnego sterowania społeczeństwem.

Po pierwsze, wszystkie znaczące monoteistyczne wizje rzeczywistości podkreślają, że w świecie czysto materialistycznym — rządonym wyłącznie zasadami determinizmu, probabilizmu i losowości — nie ma miejsca na wolną wolę. Jeśli więc wolna wola jest darem „wszechświatowego centralnego planisty” dla niektórych ze stworzonych przez niego istot, to nie tylko nie jest on centralnym planistą, ale — przeciwnie — jest ostatecznym powodem i sprawcą tego, że centralne planowanie społeczeństwa jest niemożliwe, gdyż społeczeństwo to suma pokojowych przejawów wolnej woli ogółu wchodzących ze sobą w interakcje wolnych, rozumnych istot.

Po drugie, wszystkie znaczące monoteistyczne wizje rzeczywistości podkreślają, że istnieje zasadnicza jakościowa różnica między człowiekiem a jego stwórcą. Stwórca to z definicji ktoś, kto tworzy warunki i środowisko, w których rozwija, dokonuje i spełnia się jego dzieło, niemogące istnieć bez definiujących je programowych parametrów. Innymi słowy, człowiek zarzucający stwórcy wszechświata centralne sterowanie jego życiem mógłby równie dobrze — i równie nierozsądnie — wysunąć tego rodzaju zarzut pod adresem praw fizyki, logiki lub matematyki.

Po trzecie wreszcie, wszystkie znaczące monoteistyczne wizje rzeczywistości podkreślają, że stwórca wszechświata jest bytem wszechmocnym. Tam natomiast, gdzie pojawia się kategoria wszechmocy, znika pojęcie niemożliwości. Innymi słowy, stwórca wszechświata mógłby użyć wobec ogółu stworzonych przez siebie rozumnych istot tak przekonującej perswazji i przekazać im tak kompleksową wiedzę, że wszystkie one przystąpiłyby dobrowolnie do realizacji zaproponowanego przez niego planu i skutecznie by go wykonały, co byłoby w pełni zgodne z prakseologicznym rozumieniem Pareto-
optymalności. Czy można by wówczas mówić o centralnym sterowaniu społeczeństwem, czy też nie? Widzimy tu jasno, że w obliczu zjawiska wszechmocy tego rodzaju pytania tracą logiczny sens.

Podsumowując, warto pamiętać, że libertariański sprzeciw wobec wszelkich koncepcji centralnego sterowania społeczeństwem nie jest sprzeciwem wobec koniecznych warunków istnienia społeczeństwa (takich jak np. istnienie wolnej woli, ale też choćby szacunek dla praw własności, czego zdają się nie rozumieć np. tzw. anarchosyndykaliści), w tym również — dla tych, którzy akceptują istnienie rzeczywistości duchowej — warunków natury duchowej. Ponadto, jest to sprzeciw tyżący się prób centralnego sterowania istotami niedoskonałymi i ograniczonymi — zarówno intelektualnie, jak i moralnie — przez inne, równie niedoskonałe i ograniczone istoty. Świadomość intelektualnej i moralnej niedoskonałości i ograniczoności człowieka jest tu elementem kluczowym, natychmiastowo obnażającym naiwność stwierdzeń w rodzaju „ludzie nie są aniołami, więc muszą być rządzeni”. Bo czy którykolwiek anioł zadeklarował kiedykolwiek chęć rządzenia ludźmi? Nawet te upadłe zdają się wiedzieć, że skuteczne jest w tym kontekście jedynie korumpowanie wolnej woli.

Kolejną kwestią, o której należy wspomnieć w tym kontekście, jest to, że większość znaczących monoteistycznych wizji rzeczywistości wydaje się nie tylko czynić wszechświat miejscem szczególnie gościnnym dla ludzkiej wolnej woli, ale również miejscem, w którym ekspresja ludzkiej wolnej woli ma szczególne zadatki na stanie się celem samym w sobie.

Według wszystkich wielkich tradycji monoteistycznych Bóg jest jedynym bytem dysponującym absolutną wolnością. Wedle tychże tradycji jest on również jedynym bytem stanowiącym „czysty akt”, a więc bytem odwiecznie i doskonale spełnionym w swoim potencjale rozwojowym. Z tego wynika z kolei, że wolność nie może być dla Boga środkiem do osiągnięcia jakiegokolwiek rozwojowego celu, może być natomiast dla niego celem samym w sobie, co — biorąc pod uwagę

doktrynę tzw. jedności transcendentaliów — czyni ją również tożsamą z absolutnym dobrem.

Zdecydowana większość wielkich tradycji monoteistycznych twierdzi również, że człowiek został stworzony na duchowy obraz i podobieństwo Boga, w tym przede wszystkim jako posiadacz wolnej woli. I choć człowiek, jako byt niedoskonały, chcąc dążyć do doskonałości korzysta ze swojej wolności w sposób jedynie instrumentalny, to — zakładając jego duchowe podobieństwo do Boga — nie sposób uciec od wniosku, że ludzka wolność ma również wartość jako cel sam w sobie i jest jako taka jednym z najwyższych ludzkich dóbr. Wszystkie osoby utożsamiające się z wielkimi tradycjami monoteistycznymi mają zatem naturalne powody, aby wykazywać życzliwe usposobienie wobec libertariańskiej koncepcji wolności, zgodnie z którą ludzka wolność jest celem samym w sobie, nawet jeśli kluczowe jest dla nich uzupełnienie owej koncepcji o koncepcję wolności jako środka do innych, jeszcze istotniejszych celów samych w sobie. Nie wydaje się bowiem, żeby można było w duchowo poważny sposób traktować drugą z owych koncepcji bez intelektualnie poważnego traktowania tej pierwszej.

Na koniec należałoby w tym kontekście wspomnieć o sugestii, jakoby ludzką wolność osobistą immanentnie obciążało obecne w większości znaczących tradycji monoteistycznych wezwanie do „kochania bliźniego swego jak siebie samego”, a więc do rzekomego przyjęcia czysto służebnej roli wobec drugiej osoby. Tymczasem, w przeciwieństwie do wszelkiego rodzaju podejść kolektywistycznych i altruistycznych, wezwanie owo — podkreślając wyraźnie wagę miłości własnej — nie zakłada wywyższenia drugiej osoby ponad siebie samego i rezygnacji z traktowania siebie jako istotnego celu samego w sobie. Z drugiej strony jednak, w przeciwieństwie do naiwnych form indywidualizmu i egoizmu, nie zakłada ono również wywyższenia siebie ponad drugą osobę i traktowania siebie jako jedyne czy najważniejszego celu samego w sobie.

Zamiast tego sugeruje ono, że traktowanie innych jako równorzędnych celów samych w sobie jest warunkiem niezbędnym autentycznego traktowania siebie jako celu samego w sobie — że kochanie bliźniego swego jak siebie samego jest warunkiem niezbędnym osiągnięcia najgłębszej i najpełniejszej formy miłości własnej, będącej przejawem najgłębszej i najpełniejszej harmonizacji własnego i cudzego potencjału osobowego. Jest to przy tym, w przeciwieństwie do wszystkich wymienionych wyżej podejść, przykazanie jednoznaczne w swoim etycznym maksymalizmie, czyli sugestii, że moralna doskonałość (a nie jedynie przyzwoitość czy szacunek dla cudzych praw

naturalnych) jest warunkiem niezbędnym osiągnięcia pełni osobistego rozwoju i psychologicznego dobrostanu. Przykazanie owo można więc traktować jako zasadę nie tylko nie obciążającą ludzkiej wolności osobistej, ale również w dogłębny sposób podkreślającą pełen potencjał owej wolności i zachęcającą do jego pełnej realizacji.

Innymi słowy, zdecydowana większość wielkich tradycji monoteistycznych nie tylko nie jest immanentnie skonfliktowana ze społeczno-politycznymi postulatami libertarianizmu, ale też w istotny sposób uzupełnia i ubogaca je na poziomie metafizycznym. Warto mieć tego świadomość, aby nie znaleźć się w sytuacji, w której będzie się próbowało budować społeczno-polityczny wymiar wolności osobistej na metafizycznie wrogim jej gruncie.